LOKALNIE · OPINIA

W KUTNIE NIE JEDZĄ SUSHI. POLSKA POLITYKA MIĘDZY ODDOLNOŚCIĄ A ODGÓRNOŚCIĄ

Jacek Tomczak · 27 stycznia 2026

Dlaczego politycy hołdują karykaturalnemu koncyliaryzmowi, który współpracę definiuje jako lojalność partyjną?

Paulina Matysiak jest politykiem koncyliacyjnym – jeśli przyjąć definicję koncyliaryzmu nieprzemieloną w wirowej pralce do obsługi pojęć i wartości. W świetle reguł skarykaturyzowanego koncyliaryzmu okaże się już politykiem konfliktowym. Skoro w tym świecie chodzi o partie, i to nawet nie partie w rozumieniu depozytariuszek własnych programów, lecz w rozumieniu skupisk lojalnych wobec siebie ludzi, nie można zawierać porozumień z przedstawicielami stronnictw odległych – choćby ich postulaty wcale tak dalekie od naszych nie były.

Politykom partii Razem nie przeszkadzało poparcie rządu z udziałem zadeklarowanych gospodarczych liberałów. Nie widzieli problemu we współpracy z postkomunistami, choć mieli być nową jakością na lewicy, unikającą powiązań z minionym ustrojem. Może i z kwaśnymi minami, jednak głosowali za rządem współtworzonym przez przeciwników liberalizacji ustawy aborcyjnej, choć tzw. prawa kobiet zawsze znajdują się na sztandarach przodowników lewicowych rewolucji.

Politykom partii Razem przeszkadzało, dodajmy – bardzo przeszkadzało – co innego: współpraca z politykami PiS-u posłanki Pauliny Matysiak. Podkreślmy – współpraca ukierunkowana na realizację konkretnego celu, tj. budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Paulina Matysiak została wykluczona z partii.

Wydawać by się mogło, że trudno o lepszy przykład do naśladowania dla każdego polityka: stawianie dobra Polski ponad interesem partyjnym, w świecie, w którymi to pierwsze stanowi zazwyczaj racjonalizację tego drugiego. Wydawać by się mogło, że to jakaś nowa jakość w tym spektaklu sabotujących grę i wyćwiczonych w powtarzaniu sloganów, niczym polityczne chat boty aktorów, raz po raz wzywających do „zgody narodowej", by w ramach dania przykładu nawyzywać przeciwnika: rzeczywisty, czasowy sojusz na rzecz realizacji ważnej sprawy. Przecież właśnie na tym powinno polegać poważne traktowanie idei dobra wspólnego – i jest to odkrycie nieszczególnie doniosłe, a zarazem na poziomie praktyki politycznej niemal obce.

Od razu przypomniał mi się Paweł Kukiz i jego idea jednomandatowych okręgów wyborczych, dla której od lat bezskutecznie szuka poparcia. Partyjniactwo skazuje tych, którzy ponad partiami stawiają ważne sprawy na samotność.

Za co szanuję lewicę Matysiak

Jakiś czas temu miała miejsce debata dotycząca stosunku do partii Razem, w której wzięli udział prawicowi intelektualiści i publicyści – wspomnijmy choćby o dyskusji z udziałem Pawła Musiałka z Klubu Jagiellońskiego, Kacpra Kity z Nowego Ładu oraz Łukasza Warzechy z „Do Rzeczy". Najogólniej rzecz ujmując, spór dotyczył charakteru tej formacji, czyli zachodzących w jej składzie proporcji pomiędzy osobami pokroju Pauliny Matysiak a chociażby piewcami ideologii *woke* oraz możliwości współdziałania niektórych środowisk prawicowych z Razem w celu realizacji określonych postulatów. Co istotne, sama Matysiak dystansowała się od *woke* w rozmowie z Łukaszem Warzechą w „Super ringu" – kilka miesięcy wcześniej stwierdziła też, że forsowanie zaimków nie pomoże zdobyć głosów w Polsce powiatowej. Jednakże nie ma sensu umniejszać wagi tego faktu – wciąż przecież generalnie popiera ona liberalną obyczajowo agendę w sprawach takich jak aborcja czy postulaty LGBT. Nie tylko to przecież w aktywności Matysiak powinno podlegać ocenie prawicy – i nie na tym dziś się skoncentruję.

W moim przekonaniu istotne przy dokonywaniu oceny partii Razem i jej środowiska z prawicowej perspektywy jest rozdzielenie ocen ludzkich charakterów od odniesienia się do kwestii pożytku danej formacji dla Polski.

Przy ocenie samego sensu istnienia przeciwnych nam organizacji politycznych zawsze, wśród nas samych, niechybnie dojdzie do konfrontacji dwóch stanowisk. Z jednej strony pojawiają się nieco poprawne, a zarazem mające świadczyć o byciu wolnym od ideologicznego zasklepienia deklaracje typu: „Mi nie przeszkadza, że ktoś ma inne poglądy ode mnie, byle w merytoryczny sposób je wyrażał". Z drugiej strony wielu z nas ma w rzeczywistości problem z uznaniem wartości przekonań innych niż jego samego, w czym jest równie dużo zamknięcia co logiki – przecież skoro ma się jakieś poglądy, to właśnie te poglądy, nie zaś jakiekolwiek inne, uważa się za właściwe.

W trakcie wspomnianej wyżej dyskusji Łukasz Warzecha wyraził, nie jako pierwszy przecież, opinię, że najlepiej, by lewica była jak najmniej ideowa, gdyż wówczas jest mniej szkodliwa. Był to element polemiki z tezami Pawła Musiałka, który sugerował sojusz części prawicy z Razem w celu realizacji konkretnych postulatów.

W moim przekonaniu podejście wielu ludzi prawicy do Razem charakteryzuje to, co Warzecha pominął, a co Musiałek utożsamił z czymś innym. Jest to dysonans między światopoglądową odmiennością a wrażeniem, że przynajmniej część Razem tworzą ludzie ideowi i wierni swoim przekonaniom. Oczywiście, nie bez znaczenia jest poczucie realności spraw, o jakie część osób z Razem walczy – w istocie walka o niższe ceny mieszkań wydaje się być osadzona w myśleniu o własnym społeczeństwie, nie zaś stanowić pokłosie ideologii.

Warzecha zredukował postrzeganie Razem do stosunku wobec wpływu ideologii bliskiej tej partii na rzeczywistość polityczną i społeczną, z kolei Musiałek wierność przekonaniom utożsamił z czynnikiem pomagającym współdziałać z prawicą.

> Uważam, że należy stanowczo odróżnić stosunek do światopoglądu polityków partii Razem od oceny ich cech osobistych, często godnych uznania – wymienię tu, oczywiście występujące w różnych proporcjach u różnych osób, wierność poglądom, bezkompromisowość oraz niezależn-

> ość. Istotny wydaje się fakt, iż taki zbiór właściwości może nie tylko umożliwić realizację lewicowego programu, ale też ułatwia przyjęcie optyki nieuwikłanej w myślenie sekciarsko-plemienne, w jakim ugrzęzło polskie życie polityczne.

Oczywiście, w związku z wykluczeniem Pauliny Matysiak warto zastanowić się, czy takie Razem „z obrazka" w ogóle istnieje, czy też partia ta zaczęła ewoluować dwukierunkowo – czyli w stronę położenia nacisku na kwestie bliskie *woke* i w kierunku tego, co nazywam „upartyjnieniem myślenia o świecie".

Polska polityka między Matysiak a Giertychem

Jerzy Giedroyc jest autorem znanego powiedzenia o trumnach Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, które rządzą Polską. Uważam, że Polska lewicowo-liberalna rozpościera się między Pauliną Matysiak a Romanem Giertychem.

Matysiak niewątpliwie wierzy w działalność polityczną jako przedłużenie działalności społecznej oraz w realizację pomysłów podnoszących poziom życia ludzi. Reprezentuje poważne myślenie o Polsce i dobrobycie obywateli – zupełnie abstrahując od tego, czy się z nią zgadzamy.

Wystarczy być sobą? Wystarczy nie wierzyć w siłę wiatru i nie redukować się do bycia jeszcze jednym „stanowiskiem partii"? Wystarczy nie drżeć przed okrzykami: „sprzedała się!", gdy w istocie głosi to, co głosiła całe życie, a to środowisko zaczęło stawiać partie nad wartościami, czyli odeszło od deklarowanych ideałów?

Giertych uosabia świat polityki, w którym politycy zajmują się przede wszystkim innymi politykami. Główną ambicją osób takich jak on jest to, by być widzianym – poza tym nie ma w ich działalności wiele sensu, być może nawet osiąganie celów trzeba odkładać w czasie, bo najprzyjemniej pływa się w oceanie „tematów zastępczych".

Powiedzmy tu, że ten zdegradowany z rangi poważnego oskarżenia do poziomu wciąż powracającego sloganu zarzut dotyczący „siania nienawiści" właśnie z tej przyczyny wydaje się bardziej adekwatny choćby w odniesieniu do Jacka Kurskiego niż w stosunku do Grzegorza Brauna. U tego drugiego za atakiem na kogoś zawsze tkwiła jakaś idea, światopoglądowo uzasadniona niezgoda, zaś ten pierwszy wyspecjalizował się w personalnych atakach, w których poglądy pełniły jedynie funkcję nadbudowy.

> Niechętnie przywołam tu pojęcie „postpolityki", ponieważ nie o przysłowiową ciepłą wodę w kranie chodzi – temperatura sporu ma być gorąca, emocje nie mogą gasnąć na ułamek sekundy. „Postpolityczny" jest tu co najwyżej stosunek do prawdy, której relatywność nie ma jednak w tym przypadku sprzyjać wygodzie, ale „naszym".

Świat polityczny Romana Giertycha to rzeczywistość, w której idee nie mają żadnego znaczenia – liczy się to słynne „kto kogo", ważne jest wskazanie wroga, który musi stać się jeszcze większym wrogiem, by

rola Giertycha nie zmalała, by mógł wciąż świecić światłem odbitym.

W jego świecie politycznym nigdy nie będziemy dyskutować o sprawach, nigdy też nie będziemy rozmawiać o poglądach. Trochę to, rzecz jasna, ucieczka Giertycha przed samym sobą, bo jego wspólnikom politycznym niekoniecznie musiałoby się podobać to, co najpewniej wciąż uważa. Przede wszystkim to jednak najbardziej skrajny przejaw choroby, do jakiej doprowadziła nasze życie publiczne walka PO z PiS-em. Poglądy, sprawy, wartości nie mają żadnego znaczenia w porównaniu z tym: „ale kogo popierasz?".

Jest to unikalny przykład zradykalizowanego koniunkturalizmu, to znaczy bycia rozemocjonowanym z rozsądku, cynicznego uznania, że opłacają się nam wybuchające wulkany. Giertych mógłby być w każdej partii, gdyby jego personalne spory do niej go doprowadziły. No i gdyby odpowiednio dobrze mu zapłacili.

Co by uważał, będąc w jakiejkolwiek innej partii? To, co partia. Tylko bardziej.

Koncyliaryzm i jego karykatury, czyli „nic poza partią"

Z częstotliwością fraz wypowiadanych przez człowieka znajdującego w stanie upojenia pojawiają się w wypowiedziach polityków wezwania do zgody narodowej i pojednania – tak jakby samego rdzenia ich funkcjonowania nie stanowiła konfrontacja z innymi.

Inspirującym doświadczeniem byłoby spojrzenie na wcielanie w życie postulatu pojednania przez poszczególnych polityków przez pryzmat teologii czy choćby zasad występujących w każdej terapii. Gdyby politycy byli psychologami, najpewniej doradzaliby pacjentom rozpoczęcie procesu pojednania od zaatakowania przeciwnika, obwinienia go, radykalnej oceny, a skończenia na samochwalstwie i autoprezentacji w aureoli uosobienia cnót wszelakich. Tacy psychologowie sami powinni być pacjentami.

> Produktem ubocznym wojny plemion, której temperaturę gasi się wrzątkiem, jest skarykaturyzowany koncyliaryzm. Gdy określa się kogoś mianem ugodowego polityka, najczęściej jest to po prostu ten, który zaczął w jakiś sposób sprzyjać tym, do których nam blisko. Nie myślmy sobie, że partyjne kryterium oceny ludzkich właściwości można choćby na chwilę odstawić na bok. Polityk czułby wtedy trwożącą samotność.

Paulina Matysiak jest politykiem koncyliacyjnym, przyjmując definicję koncyliaryzmu nieprzemieloną w wirowej pralce do obsługi pojęć i wartości. W świetle reguł skarykaturyzowanego koncyliaryzmu jest politykiem konfliktowym. Skoro w tym świecie chodzi o partie, i to nawet nie partie w rozumieniu depozytariuszek własnych programów, lecz partie w rozumieniu skupisk lojalnych wobec siebie ludzi, nie można zawierać porozumień z przedstawicielami partii odległych, choćby ich postulaty wcale tak odległe nie były.

Odgórność-oddolność jako podział określający polską politykę

Lupą, przez którą powinniśmy się nauczyć patrzeć na polskie życie polityczno-społeczne, jest podział odgórność-oddolność. Lepiej tłumaczy on wiele zjawisk i procesów niż deklarowane poglądy.

Charakterystyczne dla polskiej polityki – zresztą, nie tylko dla polskiej – jest współistnienie wielkiej roli narracji przeciwstawiającej „lud" „elitom" ze swoistym zabetonowaniem sceny politycznej przez dwie oligarchie partyjne. Charakteryzują się one przynajmniej trzema nieodłącznymi właściwościami.

Po pierwsze, dla ich składu personalnego osobiste zaufanie przywódcy jest znacznie ważniejsze niż kompetencje. Po drugie, wszyscy ci, którzy zdecydują się zmienić obóz polityczny na drugi, nieformalnie zobligowani są do wykazywania się większą gorliwością niż jego inni politycy, a na pewno takie roszczenie uwewnętrzniają (przypadek Pawła Kowala jest niezwykle wymowny). Po trzecie, oligarchie partyjne nawet nie rozważają uczciwej koegzystencji z mniejszymi partiami, które stały się ich koalicjantami – dążą do ich anihilacji i przyjęcia elektoratu. Bodaj jedynym dowodem na tezę przeciwną jest współpraca KO z PSL-em, lecz tu mówić możemy o znacznej odmienności elektoratów, a także tym, iż istnienie PSL-u jest wręcz potrzebne KO, by nie być uznawaną za partię wyłącznie wielkomiejską.

Bazowanie na przeciwstawianiu „zwykłych ludzi" „elitom", początkowo wykorzystywane było głównie przez PiS przeciwko PO, lecz później występowało także w ramach narracji przeciwnej. Wynika w znacznej mierze z tego, że „zwykłych ludzi" jest po prostu dużo więcej.

> Afirmacja oddolności w wydaniu KO miała zawsze wymiar swego rodzaju odgórnego wspierania tego, co oddolne – stąd promowanie idei „społeczeństwa obywatelskiego", gdy w pewne zakłopotanie powinien wprawić fakt, iż „społeczeństwo obywatelskie" w Polsce zaczęli tworzyć kibice piłkarscy i Rodziny Radia Maryja.

Samo PiS nie tylko jest tak bardzo za „ludem", że otwierało cmentarze w trakcie pandemii dla aż jednego jego przedstawiciela, czyli Jarosława Kaczyńskiego (swoją drogą on sam pokazał, jak bardzo szanuje zwykłych ludzi podczas wizyty w lokalu wyborczym, wielce zdziwiony tym, że nikt go nie chce przepuścić w kolejce). On także deklaratywnie pożądaną oddolność stymulował, przekazując duże środki Rodzinie Radia Maryja.

Dodajmy, że częstotliwość używania takiego klasycznie populistycznego zabiegu nie jest częścią jedynie polskiej specyfiki – choć można by dowodzić zależności między postkomunizmem czy ogólniej post-autorytaryzmem tudzież post-totalitaryzmem a populizmem, co wynika z rozbudzonej społecznej nieufności ludzi wobec władzy. Jednocześnie ktoś trafnie spostrzegł, że przez ostatnie kilka dekad przynależność do trzech rodów – Bushów, Clintonów i Trumpów – sprawia wrażenie bycia warunkiem wejścia do systemu władzy w Ameryce.

Przez lupę oddolność-odgórność warto spojrzeć na bardzo istotne zjawiska w życiu publicznym, choćby na ostatni znaczący wzrost poparcia dla Koalicji Obywatelskiej. Czy KO zaczęła wywiązywać się ze swoich obietnic? Czy przeciętnemu Polakowi zaczęło żyć się lepiej za jej rządów? Czy w ogóle cokolwiek się zmieniło w jej polityce w porównaniu do momentu, gdy miała 10% mniej poparcia?

A może po prostu – zgodnie z tradycją dwóch głównych formacji – „zjadła" mniejsze partie wchodzące w skład rządu i przejęła ich elektorat? Suma poparcia wszystkich partii rządzących jest przecież taka sama jak wcześniej.

Zatem – jeśli chodzi o sytuację tych „zwykłych ludzi" – nie zmieniło się absolutnie nic, natomiast rozgrywka między politykami wzmocniła jednych kosztem drugich.

Świat Giertycha wydaje się wciąż zyskiwać przewagę nad światem Matysiak. Przedstawiciele tego drugiego powinni uważać, by nie popaść w to, co Leopold Tyrmand w *Dzienniku 1954* opisywał jako posępną dumę eremitów, karmiących się swoim wyobcowaniem i swoją słusznością.

Bo przecież ludzie są najważniejsi. Pod warunkiem, że są z naszej partii.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=cjWmEAqQEBQ

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/w-kutnie-nie-jedza-sushi-polska-polityka-miedzy-oddolnoscia-a-odgornoscia/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć